

PANSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO IMPREZ ESTRADOWYCH
SCENA DRAMATYCZNA POZNAŃ 1961



LUDWIK HIERONIM MORSTIN
OBRONA KSANTYPY

LUDWIK HIERONIM MORSTIN

Autor „Obrony Ksan-ty” urodził się w roku 1886 w Pławowicach, w powiecie miechowskim. Już jako chłopiec interesował się teatrem. Zachwycał się jeszcze występami Meleny Modrzejewskiej na krakowskiej scenie i dla niej też napisał swój młodzieńczy dramat, który oczywiście nigdy nie ujrzał sceny. Gimnazjum ukończył Morstin w Krakowie, a studia uniwersyteckie odbywał w Monachium, Lipsku i Berlinie. W latach 1906/9 drukuje swe pierwsze utwory dramatyczne.

Z teatrem związał się Morstin od początku swej twórczości. W r. 1912 Ludwik Solski w kierowanym przez siebie Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie pierwszy wystawił sztukę Morstina „Lilie”, której treść oparł autor na znanej balladzie Mickiewicza. W głównej roli Pani wystąpiła wybitna aktorka — Wanda Siemaszkowa. W roku następnym dramat ten wystawił Teatr Polski w Warszawie z Marią Przybyłko-Potocką — Panią, Józefem Węgrzynem — Panem i Jerzym Leszczyńskim — Panów Bratem.

Pierwsze spotkanie z krytyką teatralną było nader pochlebne dla autora. Powiedziano o nim, że „dowiół nie tylko, że jest poetą, ale



zarazem, że ma poczucie teatru, jego wymagań i wartości, że potrafi pomysłowi literackiemu nadać formę dramatyczną, a postaciom życie sceniczne” — pisał krakowski „Czas”.

Twórczość dramatyczna Morstina przedstawia się w głównych rysach następująco: „Szlakiem legionów” (1913) — dramat o legionach Henryka Dąbrowskiego; „Legenda o królu” — poemat dramatyczny w 5 aktach (1916); „Maryna” — pieśń z czasów wielkiej wojny; „Raptus puellae” („Porwanie panny”) — sztuka (1918); „W cichym dworze” (1925) dramat; „Rzeczpospolita poetów” (1927) — satyra wierszem; „Dzika pszczoła” (1927) — komedia; „Panteja” (1933)

— dramat grecki wierszem; „Mikołaj Kopernik” (1935); „Exodus” — dramat wierszem; „Obrona Ksantypy” (1939); „Rycerze Antychrysta” (1943) — dramat; „Penelopa” (1945) — komedia; „Zakon Krzyżowy” (1948) — dramat; „Kleopatra” (1950) — dramat; „Polacy nie gęsi” (1951) — komedia; a z ostatnich sztuk — „Przygoda florencka” (grana w ciągu ostatnich kilku lat na licznych polskich scenach, między innymi również przez Poznańską Estradę), „W słońcu” i „Jaskółka”.

Z powojennej twórczości największy rozgłos zdobyły autorowi „Polacy nie gęsi” — komedia o Mikołaju Reju i jego czasach, wystawieniem której Teatr Polski w Warszawie i Teatr im. Słowackiego w Krakowie uczciły w 1953 roku jubileusz 40-lecia pracy literackiej Morstina.

Równie znacznym powodzeniem cieszyła się „Przygoda florencka” (grana także w wielu teatrach zagranicznych), a po komedię „W słońcu” sięgają chętnie teatry polskie. Zeszłoroczna prapremiera „Kleopatry” na scenie toruńskiej spotkała się też z zainteresowaniem krytyki.

Jednak spośród wszystkich dzieł scenicznych największym powodzeniem cieszyła się „Obrona Ksantypy”, wystawiona w 1939 r. w Warszawie, Lwowie i Krakowie, a po wojnie w wielu teatrach polskich. Sztuka ta doczekała się licznych tłumaczeń na języki obce m. in. na rosyjski, niemiecki, francuski, angielski, czeski i nowogrecki. Grały też ją teatry w Atenach, Pradze Czeskiej, Bernie i Rzymie.

Rozmiałowany w kulturze klasycznej, Morstin napisał też piękny tom

esejów pt. „Dziwy kultury antycznej”, a dzięki licznym kontaktom z wybitnymi ludźmi naszej epoki powstał tom wspomnień pt. „Spotkania z ludźmi”.

Swoje perypetie związane ze scenicznymi dziejami sztuki — opisał autor w pamiętniku pt. „Moje przy-

gody teatralne”, który był drukowany w ub. roku w „Przeglądzie Kulturalnym”, a obecnie ukazał się w wydaniu książkowym.

Mimo podeszłego wieku Morstin jest jeszcze w pełni sił twórczych.

S. G.

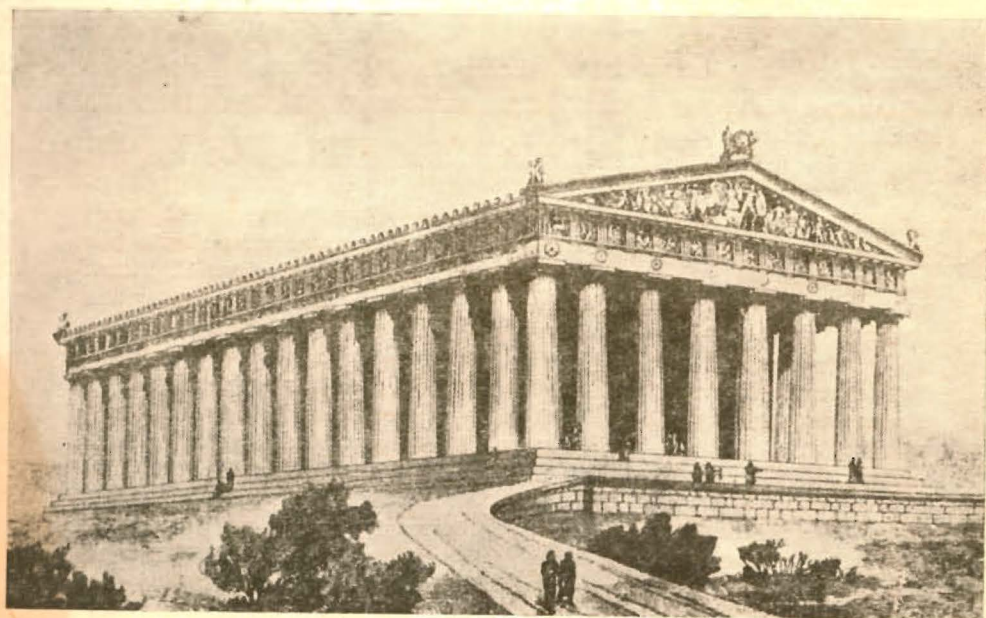
ROMAN KOŁONIECKI

PLOTKA I PRAWDA O KSANTYPIE

Z komedii Morstina bije wielkie umiłowanie Hellady, bez którego niepodobna zrozumieć wielu utworów tego świetnego poety-humanisty. Urok starożytności, mieniący się w dziełach Morstina tak żywymi barwami, świadczy najdobitniej, że autor „Kłosu Panny” należy do wielkiej rodziny pisarzy, wywodzących swą twórczość z ducha kultury zachodnio-europejskiej i jej najczystszych źródeł.

Za godną uwielbienia poczytuje on nie tylko tę Grecję, która zapadła na wieczność w mitologię (i w bilansach podręcznikowych utrwalona została glossolalią superlatywów), ale także i tę, która drgała rytmem życia codziennego, zapisując się realnie w księdze dziejów czynami i ideami ludzi. Spojrzenie Morstina ogarnia Helladę nie z dalekich perspektyw historyczno-cywilizacyjnych, lecz jak gdyby od wnętrza, od strony toczącej tuż obok powszedniości, tak „szarej” i zarazem bogatej w zdarzenia, jak dzień dzisiejszy.

...Peryklejskie Ateny w „Obronie Ksantypy” są również pod wieloma względami podobne do dzisiejszej Europy. Nie osłabia to zresztą w niczym koloru i wagi realiów, których użył Morstin do odtworzenia epoki zamierzchłej, choć wciąż obecnej swym rezonansem. Stosunek Morstina do owej epoki jest na pół ironiczny i satyryczny: tak zazwyczaj patrzy komediopisarz na czasy, w których żyje, na historię, w której sam uczestniczy. Pewnym krytykom wydało się to aktem zbytnej poufałości. Jest to chyba zarzut niesłuszny. Autor „Obrony Ksantypy” rozmyślnie porzucił koturny,



Akropol

Rekonstrukcja



Michał Adamczewski



Hanna Dobrzanka

by widz mógł się poczuć w Atenach jak w dzisiejszej Warszawie. Cała rehabilitacja Ksantypy potraktowana została jako zdementowanie złośliwej plotki, wymyślonej przez rywalki i odpalonych zalotników połowicy Sokratesa. Dopiero na tle śmiesznośtek i małości ludzkich rysuje się wyraziście postać wielkiego mędrca i nowe oblicze jego małżonki, tak dotychczas przez opinię krzywdzonej.

— — — — —

...Ksantypa Morstina — piękna, młoda, nieczuła na wszelkie pokusy kobiety, troskliwa i wierna żona, zapobiegliwa i rozsądna matka — reprezentuje w ówczesnych Atenach egzotyczny typ obyczajowy. Egzotyzm jej sylwety staje się jeszcze jaskrawszy w świetle danych historycznych. Jesteśmy przecież w przededniu batalii duchowej, jaka wybuchnie między Atenami i Spartą. Zwrotne szczyty kultury ateńskiej wyrastają z podłoża swoistej dekadencji, z rozprężenia społecznego i moralnego; spartański prymitywizm, rygorizm obyczajów i zaborny militarizm, podkreślony ustrojem państwowym, to cechy, które wkrótce mają wziąć górę. W walce między wspaniałym światem, ginącym już jednak jako formacja polityczna, i światem nieokrzesanym, lecz pełnym jurności i woli ekspansji, postać Ksantypy jest zwrócona profilem w przyszłość. Stoi niby surowa dorycka kolumna, nie wieńczona ani liściem akantu ani pysznymi łbami zwierzęcymi — wcielenie prostoty i mocy...

(„Listy z teatru” 1948, nr 23 — fragment)



Andrzej Juszczyk



Władysław Lasoń



Janina Marisówna



Jan Polniak

SOKRATES

W drugiej połowie wieku V (p.n.e.) od czasów Peryklesa do końca fatalnej wojny, na ulicach i placach Aten można było widzieć człowieka o dziwnej, nieateńskiej i niehelleńskiej powierzchowności. Twarz miał płaską, nos jakby przygnieciony, oczy wybaluszone, czoło duże z uszczerbkiem dla włosów, których za młodu zapewne miał więcej niż potem, lecz zawsze mniej, niż należało spodziewać się wedle wieku. Odziany był bardzo ubogo, w stary płaszcz, nie bacząc na pory roku,

obuwia zazwyczaj nie nosił wcale. Gdy ktoś z przyjezdnych zwracał na niego uwagę, odpowiadano mu ze śmiechem: jak to, nie znasz Sokratesa, naszego ubogiego gaduły? — A więc jest to żebrak? — Niezupełnie: jest „zeugitą”, posiada małeńki kawałek roli i pełnię uzbrojenia; ma swoją chatę, w niej żonę, bardzo złą, imieniem Ksantypa, i troje dzieci. — A więc jest rolnikiem? — Bynajmniej: rolę zamiast niego uprawia niewolnik, dochodów zaś z roli wystarcza mu zaledwie na to, aby wyżywić siebie i rodzinę, a raczej żeby nie umrzeć z głodu. Dookoła niego zbiera się gromadka młodzieży, którą uczy. — A więc jest sofistą? — Także nie; cóż to za sofista, skoro za swe nauczanie nic nie bierze? A przy tym różni się od sofistów jeszcze pod innym względem: tamci mówią, że wiedzą wszystko; on zaś, przeciwnie, że nic nie wie. Na domiar uczy jakoś dziwnie: sam nie mówi, tylko ciągle pyta. I w ogóle, mój drogi, nie próbuj rozpytywać, kto on zacc. Jest to Sokrates i drugiego takiego nie znajdziesz w całej Helladzie.

Wszelako w Atenach, gdzie ludzie o sobie wiedzieli wszystko, było wiadome, że ów Sokrates był synem rzeźbiarza Sofroniskosa oraz akuszerki Fainarete i że urodził się wtenczas, gdy bohater Kimon stał na wyżynie sławy, tj. wedle naszej rachuby około r. 470 (p.n.e.). Za młodu na podobieństwo ojca uczył się rzeźby i potomni pokazywali płaskorzeźbę, stworzoną przez niego a wyobrażającą Charyty, te samą prawdopodobnie, która zachowała się do naszych czasów. Później atoli zamienił dużo materialne na duchowe i starał się w myśl i słowo wcielić owe Charyty, których służbie i nadal poświęcał swe życie.

...Sokrates częściej wszakże zwracał się do innych, do tych, którzy nazywali siebie znawcami, zwłaszcza do sofistów. Ci ostatni atoli wprawiali go w zakłopotanie swą skłonnością do długich mów przekonujących. Czuł poza nimi rozmyślnie lub mimowolnie oszustwo; nie, nie mowa, ale rozmowa, pytanie i odpowiedź, natychmiastowe sprawdzanie każdego twierdzenia przez kontrolę współrozmówcy — oto droga jedyna, wiodąca ku prawdzie. „Retoryce” sofistów przeciwstawiał swoją „dialektykę”: w taki to sposób on, który nigdy nic nie napisał, stał się twórcą nowego typu literackiego — dialogu.

Zresztą i do sofistów, i do innych znawców zbliżał się jako człowiek nie wiedzący — przy czym nie udawał, lecz naprawdę czuł się takim. To stwarzało pokusę nadużywania jego skromności; niejedną od niewygodnego pytania próbował uchylić się nieuczciwą odpowiedzią. Ale Sokrates przygwałdził oszustwo i w sporze nieraz ujawniał swoją wyższość nad zarozumiałym przeciwnikiem. Wtenczas przeciwnikowi owemu wydawało się, że Sokrates tylko udawał nieświadomego, że sam sobie „pomniejszał”, że — jak grecki termin opiewa — „ironizował”. Takie jest znaczenie prawdziwe słynnej „ironii Sokratesowej”.

...Skazanie Sokratesa w r. 399 jest to jedno z najsmutniejszych zdarzeń w historii świata; nie tyle samo przez się, ile dlatego, że dokonało się pod rządami władzy na ogół umiarkowanej i rozumnej, unikającej wszelkich nadużyć i gwałtów.

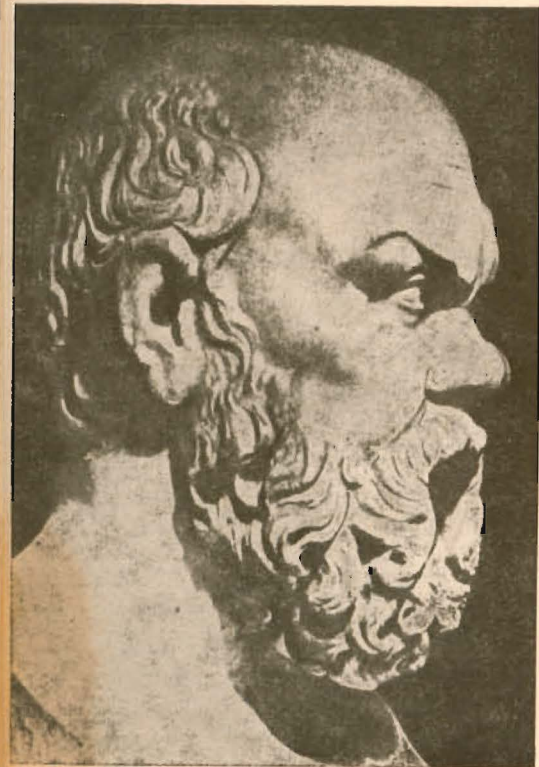
Oskarżenie przeciw Sokratesowi brzmiało tak: „Sokrates oskarżony jest o to, że nie wierzy w bogów uznawanych przez państwo i zamiast nich wprowadza jakieś nowe sily demoniczne; oskarżony jest ponadto o znieprawianie młodzieży”. Ponieważ ani jedno, ani drugie przestępstwo nie było przewidziane prawem, przeto od oskarżyciela zależało

wniosek co do wymiaru kary; oskarżyciel więc dodał: „wnoszę o karę śmierci”. Nie znaczyło to bynajmniej, że Sokratesowi w razie skazania groziła nieuchronna kaźń: surowy wymiar kary we wniosku oskarżyciela świadczył tylko o wadze, jaką wiązał za sprawą; pytanie co do kary podlegało odrębnej decyzji sądu już po rozstrzygnięciu pytania co do winy.

...Nie wszystko jeszcze było stracone. W gruncie rzeczy nikt nie pragnął śmierci siedemdziesięcioletniego starca; domagano się zasadniczego stwierdzenia szkodliwości jego wpływu na młodzież i można mieć pewność, że gdyby mędrzec zamiast stanięcia przed sądem wprost udał się do Teb czy Megary, wszyscy odcchnęliby byli z ulgą. Ale krokiem takim uznaby swą winę, a na to głęboka prawosć jego pozwolić nie mogła. Teraz do kaźni pozostawało jeszcze dużo czasu — dla przyczyn religijnych nie mogła ona odbyć się natychmiast. Pieniądże przyjaciół Sokratesa — i zapewne pobłażliwość władz — otworzyły przed nim drzwi jego więzienia; dzień, dwa — i byłby w Tebach lub Megarze, w zupełnym bezpieczeństwie... Ale godząc się na to, nie byłby Sokratesem. Dla tych kilku lat, które miałby jeszcze pożyć, zburzyć w zależnej odeń mierze prawa ojczyzny? Nie, trzeba ojczyznę słuchać, nawet wtedy, gdy nam wymierza karę... nawet, gdy karze nas niesprawiedliwie.

Jest to wysoki stopień heroizmu; a jednak nie najwyższy. Najwyższym jest sama śmierć sprawiedliwego, to, jak poddając się obyczajom ateńskim wypił podaną sobie czare cykuty. Nie kuszę się o odтворzenie tej wzniosłej sceny. Z czasem przeczytacie dialog Platona — „Fedon”, w którym opisane są ostatnie godziny Sokratesa: te nieliczne karty należą do najświetniejszego dorobku literatury wszechświatowej.

(Z książki — „Grecja niepodległa”
Książka i Wiedza 1958)



Sokrates

KSANTYPA

...Sokrates widziany oczyma Ksantypy. Przyczynia się to do stereoskopowego uwypuklenia jego postaci. Ale nie należy zapominać o tym jak on się przedstawia zwróconym nań oczom Historii. I wśród wielu rzeczy, które mi się podobają w rzekomej „komedii” Morstina, w najcenniejszą wydaje mi się to, że autor o tym pamięta. Jego dramat jest rzeczywiście „obroną Ksantypy” ale nie kosztem Sokratesa. Oboje łączą się w jego oczach tak, jak się łączyły w przenikliwych oczach Platona. Z jednej strony głęboka — ale jakże wyrozumiała miłość. „O Sokratesie, dzisiaj już ostatni raz”, z drugiej — okrucieństwo niestety konieczne. „Krytonie, niech ją kto odprowadzi do domu”.

Koniec drugiego aktu. Ksantypa jest młoda — jak już wiemy, jest to zgodne z historią. I jest piękna — tego nasze źródła nie mówią, ale nie stoi na przeszkodzie temu przypuszczeniu. I kusi ją uosobienie młodości i urody w postaci Charmidesa — to już zupełnie na odpowiedzialność autora, ale przepuścimy. Nic jednak z tego nie będzie. Ksantypa znajduje płaszcz swego męża porzucony przed przechadzką wieczorową z Fedrosem nad Ilisem — wieczory są chłodne

— i w trosce o zdrowie męża prosi Charmidesa, by mu odniósł jego płaszcz — Charmides to spełnia.

Ale to jest dopiero zapowiedzią tego, czym się kończy akt trzeci. Odbyła się wiekopomna uczta u Agatona; przychodzi Ksantypa, rozgoryczona na męża: ona z dziećmi głoduje w domu, a on ucztuje z bogaczami. Podślučuje jednak rozmowy biesiadników o samej uczcie i o cudownej mowie którą wygłosił jej mąż. Poczucie jego wielkości zapada jej w duszę, potęguje miłość, którą zawsze dlań odczuwała. I kiedy on nadchodzi, zamiast zarzutów, wita go ze szczerą, nieśmiałą czułością. Sokrates odpowiada jej pobłaźliwie, ale w końcu stanowczo: „Wróć do domu, chciałbym pomówić z przyjaciółmi”.

Tak się przeistoczyła w pojęciu naszego autora owa scena z „Fedona” i zdaje mi się, że pięknie nie mógł zakończyć swego pięknego dramatu.

„GAZETA POLSKA” 1939, nr 47
(Po prapremierze „Obrony Ksantypy”
w Teatrze Polskim w Warszawie)

Dedykacja L. H. Morstina w książkowych wydaniach „Obrony Ksantypy” brzmi:

TADEUSZOWI ZIELIŃSKIEMU
honorowemu obywatelowi miasta Delf
najslawniejszemu profesorowi polskiej
uczelni
najlepsznemu uczniowi boga Apollina
utwór ten poświęcam

LAUS FEMINAE

...Grecja — ta Grecja „wieńcem fiołków uwieńczona”, kraj bogini miłości, przez artystów świata objawionej, gdy z podziemnych, białokamiennych pokładów wysp Naksos i Paros cud jej ciała wykuli, Grecja, co światu tyle nowych idei przyniosła — nie odkryła cudu duszy kobiecej. Odkryła piękno kobiecego ciała.

Z gyneceum, gdzie wschodnim obyczajem ukryta w spowiciu tkanin i zasłon pod władzą mężczyzn zostawała, helleńska kultura wywiodła ją na wolną przestrzeń, by słońce całowało jej kształty, rysujące się harmonią łagodnych konturów. Ale i to nie od razu się dokonało. Na wyzwolenie ciała kobiecego z osłon draperii potrzebowali Helleni kilku wieków. Egipskie, chaldejskie i asyryjskie wzory nie byłyby ich doprowadziły do tego odkrycia, bo tam szata służyła do zasłaniania ciała jakby sztywną pokrywą, układającą się w konwencjonalne faldy. Ale przezroczyta koszula pierwotnych mieszkank kolebki hellenizmu, wyspy Krety, które nie wstydziły się pokazywać piersi i ramion, przetworzona grecką modą stała się draperią pełną wdzięku i miękkości, jako chiton lub chlamida wolno z ramion spadając. Szata grecka, czy przylega do kształtów, które okrywa, czy zwisa luźno, jest już sama w sobie estetyczna.

Przez długi czas Grek nie mógł się zdecydować na zrzucenie draperii z ciała kobiecego. Nagość zupełna była przywilejem mężczyzn, którzy brali udział w igrzyskach i zapasach atletycznych. I mógł artysta podziwiać grę mięśni, gdy wychodzili z areny lub nacierali ciało oliwą przed wejściem na nią, gdy rzucali dyskiem lub biegli do mety; mógł podziwiać silne lędźwie gońców, rozrosłe bary silaczy.

Ale kobieta rzadko opuszczała gyneceum, zajęta tam tkaniami wełny, maczaniem jej w purpurze i szafranie, wyprawianiem skór, obracaniem żaren (boć wiemy z „Odyssey”, że mieleniem zboża zajmowały się wyłącznie kobiety), naprawianiem sieci rybackich i gotowaniem mężom na strawę różnych fruttī di mare: krabów, ostryg, muli, krewetek — ulubionej potrawy Greków. Gdzież artysta miał dojrzeć jej kształty? Chyba gdy podpatrzył ją w dniu upalne w morzu się kąpiącą.

Aż do piątego wieku przed Chrystusem prawie wcale nie spotyka się w sztuce posągów kobiet obnażonych. W tej epoce dopiero śmielsi artyści zrzucają draperię z ramion i piersi niewieściej. Wiek czwarty zsuwa tkaninę aż do bioder jak na przykład u Wenus z Milo, w drugiej zaś jego połowie okrycie spada zupełnie, by wszystkie cuda piękna kobiecego okazać światu w całym przepychu jej wdzięków.

Taka jest AFRODYTA z Knidos Praksytelesa, zasłaniająca tylko ruchem ręki wstyd swego ciała.

Od tej chwili zaczyna się triumfalny pochód nagich bogiń przez ziemie Hellenów. Jeszcze od czasu do czasu znajdowali się zacofani — jak ci mieszkańcy wyspy Kos, co odesłali artystę posąg Afrodyty, prosząc o boginię ubraną — ale na ogół Grecy zrozumieli, iż piękno ciała kobiety tak promieniuje z jej nagości, że gasi wszelkie inne wrażenia. Można powiedzieć, że kultura helleńska, walcząc z tradycjami Wschodu, tak się wysiliła, by odkryć światu ciało kobiece, że nie starczyło jej oddechu na ujawnienie ludzkości piękna jej tajemniczej duszy, obdarzonej siłą intuicji i odczucia, promieniorodnej, natchnienia moc dającej.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO IMPREZ ESTRADOWYCH W POZNANIU, PLAC WOLNOŚCI 17
SCENA DRAMATYCZNA

Dyrektor: HENRYK MALINOWSKI

Kier. Artystyczny: STEFAN DREWICZ

LUDWIK HIERONIM MORSTIN
OBRONA KSANTYPY

SZTUKA W 3 AKTACH

OSOBY:

KSANTYPA	JANINA MARISÓWNA	ALCYBIADES	JAN POLNIAK
SOKRATES	GUSTAW SIELICKI		JANUSZ KARAN
MIRRYNA	ALICJA ROLSKA	PARRASJOS, malarz	MICHAŁ ADAMCZEWSKI
TYREUSZ	WŁADYSŁAW LASOŃ		STANISŁAW WINIECKI
SOFRONE	HANNA DOBRZANKA	WIEŚNIAK	LUCJAN RABSKI
CHARMIDES	ANDRZEJ JUSZCZYK		JANUSZ KARAN
AGATON	MICHAŁ ADAMCZEWSKI	NIEWOLNIK I	JAN POLNIAK
ARYSTODEMOS	LUCJAN RABSKI		JANUSZ KARAN
FEDROS	STANISŁAW WINIECKI	NIEWOLNIK II	* * *
	MICHAŁ ADAMCZEWSKI	FLECISTKA	ZDZISŁAWA STAŃKO
	JAN POLNIAK		* * *
EPISTATES	MICHAŁ ADAMCZEWSKI	TANCERKA I	HANNA DOBRZANKA
	LUCJAN RABSKI	TANCERKA II	ALICJA ROLSKA

Rzecz dzieje się w Atenach za czasów Peryklesa — Akt III w dziesięć lat później

Scenografia: MARIAN IWANOWICZ

Reżyser: STEFAN DREWICZ

Asystent reżysera: ANDRZEJ JUSZCZYK

Ilustracja muzyczna: MARIAN OBST
Układ choreograficzny: M. HILDEBRANDT-PRUSKA

Grecka cywilizacja wyznaczyła kobiecie zakres działania w dziedzinie miłości zmysłowej; wprowadziła na widowieństwo dziejów wielkie kurtyzany — rozumne jak Peryklesowa Aspazja, utalentowane jak pieśniarka Sapho i zabiegliwe o dobytek jak Sokratesowa Ksantypa.

A poza tym coż wiemy o heroinach historii greckiej?

Homer opowiada o wierności Penelopy otoczonej zalotnikami, od których nie może się opędzić. Żona Temistoklesa była podobno tak wybitną indywidualnością, że ten, którego Ateńczycy słuchali, radził się jej we wszystkim. Sofoklesowej Antygony jeszcze mija nas cień pełen smutku i melancholii... Ale blade rysują się te nieliczne upamiętnione postacie kobiece na tle dziejów narodu, którego dorobkiem duchowym żyło tyle pokoleń.

(Z książki — „Dziwy kultury antycznej”
— Wyd. Liter. 1959)



Praksysteles

AFRODYTA KNIDYJSKA

JAN PARANDOWSKI

ATENY

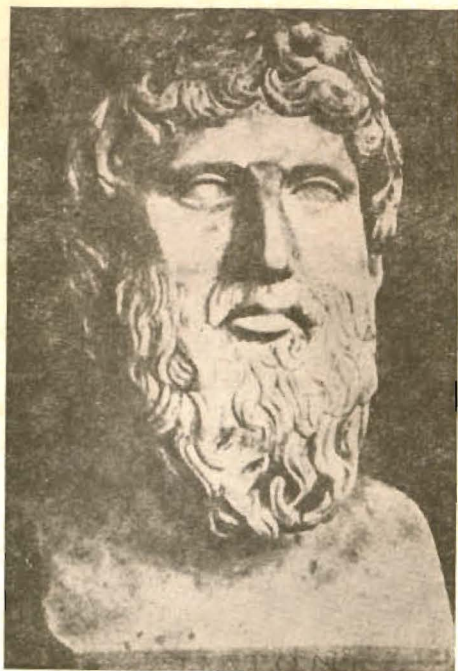
...Ludzie tych czasów bali się otwartej doliny. Jedynie wzgórze pozwalające widzieć, co się wokoło dzieje, wzgórze o śliskich i stromych stokach, łatwe do obrony, zaspokajało ich głębokie pragnienie bezpieczeństwa. Wybrali więc wapienną skałę, która do dziś zachowała swą odwieczną nazwę: Akropolis (spolszcz. Akropol), czyli górne miasto. Jest to wzgórze płaskie, w kształcie nieforemnego owalu.

Oczywiście było ciasno, małe domki garnęły się ku sobie jak gniazda ptasie i doznajemy zdumienia pomieszanego ze smutkiem na myśl, że w takiej ciasnocie żyli ludzie, do których należała ziemia tak bardzo jeszcze pusta, że na brzegu ogromnego, wolnego świata garstka zalęknionych oddychała stęchłym powietrzem zaułka. Widok ze wzgórza był taki sam jak dziś, na całą równinę, na morze, wybrzeża, wyspy; jeden z najpiękniejszych widoków, jakie istnieją. Miał jednak wtedy tę tylko wartość, że zawczasu pozwalał dostrzec wroga. Na równinie były pola i sady oliwne, wypasało się bydło, a w razie niebezpieczeństwa wszystko, co dało się zebrać, uprzątano natychmiast i znoszono na górę, która mając własne źródło, mogła wytrzymać oblężenie.

Powoli to najstarsze miasto wzbierało ludźmi, domy zsuwały się po stokach ku równinie, która coraz bardziej się zabudowywała. Lękliwi barbarzyńcy, którzy wzniesli pierwsze łepianki na wzgórzu, zmienili się w Ateńczyków. Akropol jeszcze przez pewien czas był twierdzą, górą zamkową, królowie na nim mieszkali, wreszcie wyodrębnił się od życia ludzkiego jako święte wzgórze pełne domów bożych. Sztuka obrony przed napaścią posiadała teraz środki do pokonania wroga na otwartych przestrzeniach. Ateńczycy dowiedli tego w bitwie maratońskiej i pod Salaminą, w dwóch wielkich zwycięstwach, które zabezpieczyły im wolność, przyniosły sławę i w sposób szczególny użyźniły ich życie.

Patrząc na czas od r. 470, w dziesięć lat po wojnach perskich, do r. 410, na kilka lat przed żalosnym końcem wojny peloponeskiej, jesteśmy oszołomieni widokiem niepohamowanej twórczości. W tym krótkim czasie Ateny zostają na nowo obwarowane i połączone z Pireusem tak zwanymi Długimi Murami, buduje się portyki, gmachy urzędów państwowych, mnóstwo świątyń. Partenon, Erechtejon, świątynia Nike czynią ze wzgórza Akropolis miejsce najdoskonalszego piękna architektonicznego; ulice i place wypełniają się posągami, w których sztuka rzeźbiarska dochodzi do szczytu; teatr po raz pierwszy w dziejach ludzkości rozbrzmiewa poezją dramatu. Te słowa: „po raz pierwszy w dziejach ludzkości” towarzyszą wielu dziełom tego czasu, który wygląda, jak by był owocowaniem wszystkich poprzedzających wieków.

Była wtedy chwila, że na ulicach miasta można było spotkać Peryklesa, Fidiasza, Myrona, Alkamenesa, Polignota, Panainosa, Apollodora, twórców



Platon

architektury ateńskiej — Iktinosa i Kalikratesa; Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa, Arystofanesa, Sokratesa, któremu towarzyszył młody Platon. Każdy z tych ludzi wystarczyłby na jedno pokolenie albo nawet byłby ozdobą całego stulecia, oni tymczasem żyli i pracowali razem, a obok nich paręset imion mniej głośnych, lecz również przedstawiających wysokie wartości. Wydaje się, jak by co drugi dom w ówczesnych Atenach zamieszkiwał ktoś, czyje słowo, myśl lub artyzm były przeznaczone na wiekiiste dziedzictwo kultury europejskiej. Bo najdziwniejsza w tym jest szczupłość kraju, miasta i ich zaludnienia.

Attyka tworzy trójkątny przylądek o dwutysiącach sześciuset kilometrów kwadratowych powierzchni, z której prawie połowę zajmują góry, skaliste i bezplodne. W V w. przed Chr., w czasach tej świetnej twórczości, cały kraj nie miał więcej niż pół miliona mieszkańców, w czym ogromną większość stanowili niewolnicy, którzy nie brali udziału w życiu narodu. Wolnych obywateli było około stu tysięcy i z nich jedynie wyrastali politycy, historycy, filozofowie, artyści, poeci. Same Ateny liczyły najwyżej dwadzieścia tysięcy mieszkańców: w naszym pojęciu miścina, po której niczego się nie można spodziewać.

W istocie, życie było bardzo proste. Ateńczyk mieszkał skromnie, niemal ubogo. Dom składał się z kilku pokoi, skupionych dokoła wewnętrznego



Lucjan Rabski



Alicja Rolska



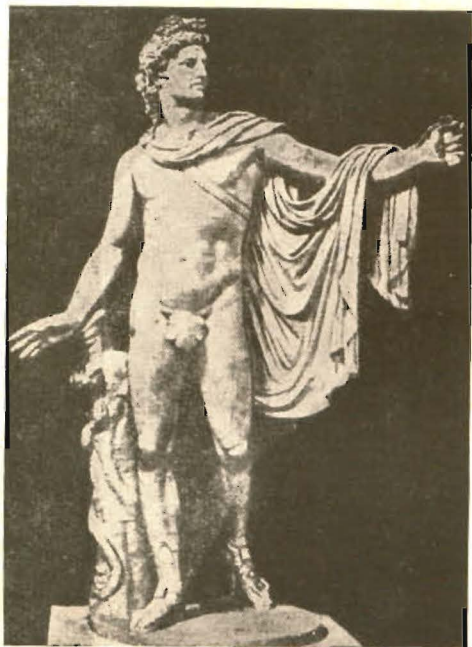
Gustaw Sielicki



Stanisław Winiński

dziedzińca. Były to małe izdebki, otrzymujące z dziedzińca światło i powietrze. Jedna z nich posiadała większe rozmiary i służyła za salon do przyjmowania gości i za jadalnię z ołtarzem bogów domowych pośrodku. Przy dziedzińcu był niekiedy ogródek, drobny okruch kwitnącej przyrody. Pokoje na pięterku zajmowały kobiety. W jakimś ustronnym zakamarku była łazienka. Wiele gospodarstw obchodziło się bez kuchni: wystarczały przenośne trójnogi, na których można było postawić kocioł lub garnek i rozpałić pod nimi ogień gdzie bądź.

Mieszkania bogaczy były takie same, trochę tylko rozleglejsze, z kolumnami wokół dziedzińca i z obszerniejszym ogrodem, gdzie hodowano ptaki osobliwe, bażanty, pawie. I było w nich więcej sztuki: malowidła na ścianach, posągi, dywany, z których, tak jak dziś, najcenniejsze były perskie, piękne meble. Zresztą i w ubogim domu sprzęty odznaczały się szczególnym wdziękiem. Łóżko, krzesło, skrzynia na rzeczy (szaf nie znano) ujmowały swym kształtem, ornamentem, mnóstwem rzetelnej pracy, którą włożono w ich wykonanie. Nawet naczynia kuchenne wydają nam się dziś dziełami sztuki: poświęcamy grube i uczone tomy wyrobom ceramiki ateńskiej, których malowidła, niekiedy mistrzowskie, przedstawiają cały świat starożytny, od podań mitologicznych po najbliższe sprawy codziennego życia.



Leochares

APOLLO BELWEDERSKI

Ateńczyk budził się o świcie i witał modlitwą wschodzące słońce. Kubek wina i kawałek chleba były najczęstszym śniadaniem. Potem wychodziło się z domu. Z wyjątkiem rzemieślników, przykutych do swego warsztatu, kupców zamkniętych w swych budach, każdy wolny obywatel był na ulicy od rana. Pędziła go tam przede wszystkim ciekawość. Pytanie: co słychać? — które jest u nas głupią i dokuczliwą nawyczką — miało pełny sens w czasach, kiedy nie było dzienników. Ludzie dowiadywali się nie tylko plotek o sąsiadach i znajomych, lecz i nowin politycznych, i wypadków ubiegłej nocy, i zdarzeń ze świata, które przynosili przyjezdni. Spotykano się na ulicy, na rynku, w pracowniach rzemieślników, najchętniej u balwierzy, gdzie przy strzyżeniu włosów i brody gadało się całymi godzinami. Łatwy obyczaj zbliżał ludzi, wszyscy mówili sobie „ty”, różnice społeczne zacierały się w ustroju demokratycznym, który powoływał do spraw państwowych wszystkich obywateli.

Wielu brało poważnie te obowiązki i spędzało pół dnia na zgromadzeniu ludowym, w sądach, urzędach. Słuchać mówców, hałasować przeciw tym, co się nie podobają, samemu wejść na trybunę i dać upust słowom, którymi Ateńczyk jest wypełniony, głosować, odczuwać słodycz decydowania o rzeczach największej wagi — to były potężne przyjemności dla rasy tak ruchliwej i żywotnej.

Porę południową określali Ateńczycy: „czas, kiedy rynek jest pełny”. Wtedy było tam rzeczywiście rojno. Obywatel, załatwiwszy swoje sprawy, cisnął się do straganów, żeby kupić coś na obiad. Było pod dostatkiem ryb, serów, jarzyn, owoców; wybierało się z tego parę rzeczy i niosło do domu, jeśli się nie wzięło ze sobą niewolnika. Mężczyźni sami chodzili na targ. Kobieta na ulicy ateńskiej pojawiała się rzadko. Widywało się tylko małe dziewczynki, bawiące się w piasku, albo biegnące za obręczą, i kobiety z warstw najuboższych, które nie miały się kim wyręczyć. Obywatelka ateńska siedziała w domu i nie da się ukryć, że Ateńczycy narzucali swym żonom obyczaje haremowe.

Po obiedzie, zawsze skromnym, następowała chwila wypoczynku. Zwłaszcza w porze letniej, kiedy Ateny są rozpalone suchym gorącem, każdy ukrywał się w jednej z ciemnych i chłodnych izdebek swego domu. Otrząsnąwszy się ze znużenia, znów wracał do miasta. Czekają go tam te same sprawy ciekawości i interesów; wreszcie siedł do gimnazjonu na palestry.

Oprócz wielkich miejskich zakładów gimnastycznych było wiele boisk prywatnych, gdzie młodzież odbywająca ćwiczenia składała pewną opłatę. Sport był nierozdzieloną częścią wychowania, ale i dorośli nie rozstawali się z nim nigdy. Gimnazjony i palestry były dla Ateńczyka tym, czym są dla nas kluby i kawiarnie. Spędzał tam kilka godzin na ćwiczeniach, przypatrywaniu się i rozmowach. Każde bowiem boisko miało portyk z kolumnami albo aleję platanów czy wiązów, gdzie były ławki i rozkoszny chłód od świeżej zieleni. Niektóre, jak na przykład Akademia, miały wygląd parków. W takich miejscach Sokrates chwycił ludzi na dyskusję i otaczał się młodymi słuchaczami, którzy dlań porzucali dyski i zapasy. Filozofowie odbywali tu istny połów dusz. Platon i Arystoteles założyli swe



Waza grecka

szkoły przy boiskach. Myśl o tym technie szczególnym urokiem: dojrzała mądrość, poważna zaduma nad światem i duszą ludzką w sojuszu ze zdrowiem i siłą ciała!

Ale oto zapada wieczór, młodzież zbiera sprzęty gimnastyczne, zmywa przy studniach brud, którym nasiąknęły ciała wytarżane w piasku, i narzuciwszy chitony i chlamidy, w tym lekkim, rozumnym stroju, nie krępującym ruchów, nie uciskającym skóry, wraca do domów, a za nią rozchodzą się powoli i starsi. Wielu ociąga się jeszcze: pobyt na otwartej przestrzeni, w gwarze rozmów jest zbyt ponętny. Tu i ówdzie słychać zaproszenia, kilka osób idzie razem. Jest to miłe zakończenie dnia — sympozjonem. Tak się nazywa wspólna wieczerza. Są sami mężczyźni, z kobiet pojawi się chyba płatna fletnistka, która przygrywa po kolacji. Goście piją, śpiewają, niekiedy gospodarz wzywa jakiegoś sztukmistrza lub tancerkę i przez godzinę trwa widowisko, jak u nas w cyrku lub w kabarecie. Rzadko dochodzi do pijaństwa; wino podaje się zmieszane w dwóch trzecich z wodą. Jeśli towarzystwo składa się z ludzi o głębszym umyśle, wywiązuje się inteligentna rozmowa, w rodzaju tej, którą Platon uwiecznił w swej *Uciecie*.

Podobne zabawy rozpoczynały się zazwyczaj wcześniej, w porze naszej popołudniowej herbaty, aby można je było skończyć przed nocą. Zwłaszcza kto mieszkał daleko, śpieszył do domu. Miasto nie było oświetlone. Po

ciemnych ulicach szło się z latarką lub z pochodniami, które nieśli niewolnicy. W godzinach, w których dziś są otwarte teatry, a restauracje zaczynają się dopiero zapelniać, starożytne Ateny już spały. Mury miasta zamknięto, po pustych ulicach odzywały się kroki łuczników scytyjskich, którzy pełnili służbę policyjną. Domy trwały w zupełnym mroku, tylko tu i ówdzie płonęły małe lampki oliwne, przy których jakaś myśl samotna pracowała nad wypowiadającym ją słowem.

To jest chwila wiekuistego życia Aten. Gdybyśmy w taką chwilę weszli, zobaczylibyśmy w blasku gwiazd jakby samą duszę miasta. Oto noc ukryła w swych fałdach zaniedbane ulice i nędzne domy, nie widać ich prawie, nikną, przytłoczone obecnością świątyń, kolumn, posągów. Ogromny obszar piękna wylania się z ciemności, jak łąd nieznaną. Skala Akropolu podnosi szlachetne marmury Partenonu niby hymn majestatyczny. A w dole, pośród uspiętego tłumu, czuwają dusze niespokojne i natchnione — skrzydła, które ten swój świat przeniosą ponad otchłanią śmierci...

(Z książki — „Z antycznego świata”,
Iskry — 1958).



Waza grecka

Kierownictwo techniczne: JERZY RUBACH

Światło: TADEUSZ MILECKI

Pracownie:

perukarska — Jan Kruszwicki, malarska — Damazy Guzikowski
tapicerska — Stefan Zandecki, stolarska — Czesław Lewandowski,
krawiecka — Gabriela Czerniejewicz, Helena Smoczyńska, Roman
Rybacki, Jan Furszpaniak

Następna premiera:

program rozrywkowy pt. „TO DOPIERO POCZĄTEK”

